

Cierpienia Starego Wertera

Opowiadanie

(dla młodzieży od lat 18)

Motto:

Nadzieja nie umiera nigdy

**Niniejsze opowiadanie dedykuję wszystkim którzy
stracili swoich bliskich w podobnych okolicznościach**

Józef Wierzbicki

- 1 -

Rozdział I

- Dom-

Czwartek- dzień pierwszy

- Sławek Ja umieram - usłyszałem w słuchawce jej głos.

Zadzwoniła jak zwykle rano i z niecierpliwością znowu pytała kiedy zrobią mi operację .

- Już po operacji odpowiedziałem - ale chyba nie do końca się udała, mogą mnie jeszcze zatrzymać .

- Ja umieram, ale Ty ...Ty będziesz żył długo , pochodzisz z długowiecznej rodziny - Znowu usłyszałem przyśpieszony oddech a potem potok słów który przechodził jak echo gdzieś obok mnie i i rozpływał się w oddali. Mówiła coraz szybciej.

- Ja nie chcę bez Pikusia - Usłyszałem w końcu sam siebie.

- Jak Mnie jutro nie wypiszą to wyjdę bez wypisu -dodałem.

Przez jakiś czas leżałem na szpitalnej sali wśród ludzi z którymi nie utrzymywałem żadnego kontaktu i próbowałem zebrać myśli. Wiedziałem że muszę zaraz zadzwonić bo inaczej zadzwoni znowu, jeszcze bardziej roztrzęsiona.

Wróciłem na korytarz. Upłynął dłuższy czas zanim odebrała telefon . Była już spokojniejsza – w odróżn-

ieniu ode Mnie .

- W domu będę jutro - najpóźniej w południe – wszystko będzie dobrze - mówiłem spokojnie jak przystało na głowę rodziny.

- Jak będę wyjeżdżał to zadzwonię - wszystko będzie dobrze -powtórzyłem.

Schludne utrzymany szpital urologiczny w Katowicach przyjął mnie kilka dni temu przed terminem . Miłe zaskoczył hasłami o prawach pacjenta a nawet instrukcją gdzie mogę składać skargi na personel. O terminie zaś operacji powiadomiono mnie dwa dni wcześniej. Tak pozytywnie nastawiony doszedłem do wniosku że o operacji powiadomię swoją lepszą połowę dopiero po jej wykonaniu . Taka niespodzianka.

Kiedy późnym wieczorem pielęgniarka zgasila światło wróciłem myślami do ранnej rozmowy zoną . Wszystko co mówiła wydało mi się jakąś wielką niedorzecznością spowodowaną zagrożeniem które niósł mój pobyt w szpitalu oraz jej impulsywny charakter. Mimo tak logicznego wytłumaczenia dalej miałem chaos w głowie.

Wreszcie dotarło do mnie że mówiła o raku. „Mam raka” słyszałem teraz wyraźnie jej podniecony głos .Ale to również jakiś absurd .Przecież miesiąc temu temu lekarze rozpoznali u niej osteoporozę i na to się leczyła . Zanim poszedłem do szpitala kupiliśmy refundowany gorset a później ”balkonik” do chodzenia . Chociaż szok po rozmowie powoli mijał ja dalej nic nie rozumiałem. Nad ranem litościwy sen odstawił na bok cały wczorajszy dzień.

Piątek - dzień drugi

Panie Sławomirze,pobudka!Ktoś potrząsnął moim ramieniem. Ranny obchód .

- 2 -

Pielęgniarka zaczęła poprawiać pościel przy moim łóżku. W świetle porannego słońca spostrzegłem między łózkami ordynatora,lekarzy prowadzących oraz towarzyszących im asystentów.

Kiedy doszli do mnie- lekarz prowadzący coś mówił do ordynatora przeglądając moją kartę odpiętą od oparcia łóżka. Dziś badanie kontrolne a jutro wypis - zawyrokował ordynator.

Przeszedł do łóżka obok. Mimo woli usłyszałem jego rozmowę z sąsiadem która na moment odwróciła moją uwagę od własnych spraw. U Pana zdiagnozowaliśmy guza na nerce. Dopiero w czasie operacji podejmujemy decyzję czy nerkę będzie można zostawić czy trzeba będzie usunąć. Zaskoczyła mnie reakcja sąsiada - rośłego chłopca - który nagle się rozplakał.

Szybko wróciłem do własnych problemów .Wyszedłem na korytarz żeby zadzwonić do domu.

Powoli wykręciłem numer. Odebrała od razu. Widać czekała na ten telefon.

I co ? Przyjedziesz dzisiaj?

Nie, przyjadę dopiero w sobotę - odparłem

Była tak zawiedziona że moich wyjaśnień w ogóle nie przyjmowała do wiadomości. Przekonał ją dopiero argument że, odejście ze szpitala bez wypisu narazi Nas na zwrot kosztów mojego leczenia. Długo potem rozmawialiśmy jeszcze o dorosłych już synach unikając wczorajszego tematu.

Po południu miałem badanie kontrolne które potwierdziło że, operacja się udała.

Masz Pan teraz prostatę jak niemowlę - żadnych zastoin – stwierdził urolog.

Zamiast ukojenia wiadomość ta przeniosła jedynie moją uwagę ponownie na wczorajszą rozmowę z żoną .

Cofając się w czasie zacząłem szukać dowodów na potwierdzenie lub zaprzeczenie sensu tego co mówiła - ale to co w końcu znalazłem nie było pocieszające. Przypomniałem sobie dokładnie przebieg kłótni jaka wybuchła między nami rok a może półtora roku temu.

Poszło o moją prostatę a właściwie o uciążliwość noszenia cewnika na co się poskarżyłem. Ponieważ w domu wszyscy mieli prawo chorować oprócz Mnie rozmowa szybko przerodziła się w kłótnie . Nagle usłyszałem jej wrzask „A ty wiesz na co ja jestem chora”. „Powiedzieć ci” . Ton w którym to wypowiedziała był tak dramatyczny że przez dłuższy czas milczałem nie mogąc zebrać myśli .Nie wytrzymałem dopiero kiedy zaczęła tłuc talerze. Zbierając z podłogi skorupy wraz z tym co pozostało z obiadu zacząłem wyzywać ją od „zbuka” i „bździbąka” - to ostatnie określenie sam wymyśliłem bo trafnie oddawało jej charakter. Nie pozostawała mi dłużna . Rozmyślając nad tą małżeńską sielanką zmęczony całym dniem w końcu usnąłem.

Sobota - dzień trzeci

Nie ruszając się z łóżka dzień rozpocząłem od wspomnień. Od epizodów których przedtem nie rozumiałem a które teraz nabierały znaczenia . Cofnąłem się w czasie prawie o rok . Pamiętam jak przez uchylone drzwi tarasu do dużego pokoju wchodziło mroźne powietrze zimowego poranka. . Żona często je uchylała ja zaś zamykałem skarżąc się na zimno. W miarę nowoczesny system okienny zapewniał mikro - wentylację jednak jak twierdziła pokój był mimo tego niedotleniony. Aby uniknąć kłótni dla „świętego spokoju” zamykałem więc uchylone okna lub drzwi kiedy już spała.

Uchyl okno - usłyszałem któreś nocy. I tak coraz częściej aż w końcu nie było dnia ani nocy kiedy nie otwierał bym lub nie zamykał okna . Podział ról przy tym bezsensownym „dotlenianiu” uznałem jednak za sprawiedliwy gdyż mając założony cewnik spałem po „zewnątrznej” części wersalki.

Wiosną problem sam się rozwiązał .

- 3 -

Zauważyłem też że żona wstaje z coraz większym trudem a kiedy zawitało lato to już nie było wstawanie ale „zwlekanie” . Nie oszczędzała się jednak i jeszcze dwa miesiące temu myła i plewiła chwasty wokół rodzinnego grobowca. Ten coroczny i rodzinny rytuał wiązał się z wyjazdem do sąsiedniego miasta . Mając prawo jazdy nigdy jednak nie prowadziła samochodu . To rezultat mojej niefortunnej kiedyś uwagi aby nie goniła samochodem rowerzysty (na szczęście rowerzyście udało się uciec). Swoje prawo jazdy żeby mnie ukarać dokładnie potargała . Akurat ten okrucieństwo wspólnego życia przywołałem z pamięci celowo gdyż mnie uspokajał i utwierdzał w przekonaniu że żona szybciej mówi niż myśli.

Na początku czerwca kiedy Mój pogląd że , przyczyną jej kłopotów może być niewielka nadwaga okazał się nietrafny zdecydowaliśmy się pójść do Poradni.

Wiesz - w naszym wieku wszyscy mają już reumatyzm a kobiety - „wdowi kark” - pocieszałem ją w drodze do lekarza . Po rutynowym badaniu dostała skierowanie do reumatologa który po tygodniu postawił diagnozę ; osteoporoza.

Na początku założony zgodnie z zaleceniami lekarza gorset przez kilka dni przyniósł jej ulgę która jak się później okazało była jedynie efektem placebo. Kiedy środki przeciwbólowe oraz przepisane leki nie przynosiły żadnej poprawy reumatolog zlecił prześwietlenie . Wynik zaskoczył w większym stopniu Nas niż lekarzy.

Żona miała pęknięte dwa żebra i uszkodzone kręgi lędźwiowe.

O gorsecie oczywiście nie było już mowy natomiast najwidoczniej uznano że spustoszenia w układzie kostnym to efekt postępującego odwapnienia bo nadal kontynuowano dotychczasowe leczenie (ambulatoryjne) naosteoporozę .

Zwiększono jej jedynie ilość środków przeciwbólowych. Kiedy gorset zastąpił „balkonik do chodzenia” - zrozumiałem że witaminy i leki przeciwbólowe jej nie wyleczą.

Myśl że, jedynie tomograf jest w stanie określić stan zdrowia żony szybko przerodziła się w obsesję która towarzyszyła mi już przez cały okres oczekiwania na to badanie.

Upalny czerwiec i część lipca spędziłem więc głównie na mozolnych próbach „przyśpieszenia” badań których termin wyznaczono dopiero za cztery miesiące.

W promieniu kilkudziesięciu kilometrów od miejsca zamieszkania odwiedziłem wszystkie placówki zdrowia dysponujące tomografem gdzie, prosiłem a właściwie żebrałem o możliwość dokonania wcześniejszych badań. Daremnie.

Te największe (uniwersyteckie) akurat były w remoncie pozostałe natomiast podawały termin badań za pół roku a nawet dłużej. Kiedy któregoś upalnego dnia zmęczony wróciłem z kolejnych bezowocnych poszukiwań zadzwonił telefon ze szpitala urologicznego że mam się stawić na operację .I to jeszcze dzisiaj.

W pośpiechu zacząłem się golić - zaś uczepiona do balkonika żona pakowała konieczne do pobytu w szpitalu rzeczy. Widząc Mnie już ubranego w końcu nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem. Tak się rozstaliśmy.

Z tych niewesołych wspomnień wyrwał mnie głos pielęgniarki.

Panie Sławomirze - proszę odebrać wypis.

Będąc już w autobusie zacząłem układać plan działania na najbliższe dni i tygodnie . Z autobusu też zadzwoniłem do domu . Kiedy wysiadłem przed Szpitalem Wojewódzkim – rozpoczął się mój wyścig z czasem.

Pierwsze kroki skierowałem do „Punktu świątecznej pomocy” - placówki położonej w wewnętrznej części szpitalnego dziedzińca.. Przez wiele lat z tego właśnie miejsca odbierałem żonę z nocnych dyżurów.

Okazało się że placówka udziela pomocy tylko w przypadkach osobistych zgłoszeń i doraźnych niedyspozycji. Pracownik placówki zaczął je dokładnie wyliczać: bóle głowy ,żołądka, obstrukcja... ..nie czekałem aż wymieni „złamanie paznokcia” tym bardziej że wściekle rozdzwonił się telefon. Dzwoniła żona.

- 4 -

Jeszcze jadę , są korki, - kłamałem

Żeby dostać się do patomorfologii(tam pobierają wycinki tkanek rakowych) musiałem obejść cały budynek . Na drzwiach przeczytałem że histopatolog przyjmuje do czternastej trzydzieści , - na komórce było już po piętnastej. Jediną więc możliwością przyjęcia żony na oddział było pogotowie ratunkowe.

Z tym przeświadczeniem stanąłem w progu domu który o

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kopista, dodano 09.03.2020 09:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.